

SMOK

Na Wawelu, proszę pana,
Mieszkał smok, co zawsze z rana
Zjadał prosię lub barana.

Przy obiedzie smok połykał
Cztery kury lub indyka,
Nadto krowę albo byka.

Nagle raz, przy Wielkim Piątku,
Krzyknął: „Coś tu nie w porządku!”
Poczuł wielki ból w żołądku,

Potem spuchła mu wątroba,
Dwa migdały, płuca oba,
Jak choroba, to choroba!

Smok pomyślał: „Proszę, proszę,
Nie mam zdrowia za dwa grosze,
Czas już zostać mi jaroszem”.

I smok biedny od tej pory,
By oczyścić krew i pory,
Jadał marchew, jadał pory,

Groch, selery i kapustę,
Wszystko z wody i nietłuste,
Żeby kiszki były puste.

Tak za roczkiem mijał roczek,
Smok nasz stał się jak wymoczek,
Wprost nie smok, lecz zwykły smoczek.

Odtąd każda mądra niania
Dziecku daje go do ssania.